

Wszystko poszło w zasadzie zgodnie z planem, choć Wałęsa mocno się spóźnił. 14 sierpnia od 5 rano Borusewicz z kilkoma chłopakami z WZZ rozdawali ulotki w kolejce podmiejskiej, którą ludzie dojeżdżali do pracy. Godzinę później Borowczak z Prądyńskim i Felskim, nie doczekawszy się starszego kolegi, sami rozpoczęli protest w Stoczni Gdańskiej. Żądano przyjęcia z powrotem do pracy Anny Walentynowicz, odsłonięcia tablicy pamięci ofiar Grudnia i podwyżki płac. Udało się poderwać do strajku kilka wydziałów, ale moment krytyczny nastąpił, gdy ludzie zgromadzili się w okolicy bramy numer dwa. Dyrektor zaczął ich namawiać do podjęcia pracy. Wówczas pojawił się Wałęsa. „Leszek podszedł do dyrektora – opowiada Borowczak – i groźnym głosem zapytał: poznaje mnie pan? Dziesięć lat pracowałem na stoczni i czuję się nadal stoczniowcem, ponieważ mam mandat zaufania załogi. A potem powiedział: zakładamy strajk okupacyjny! Na te słowa ze wszystkich stron rozległo się: hurra!”

Wejście Wałęsy zapewne przeważało szalę, przekonało wahających się robotników do strajku. Już w pierwszym wystąpieniu samorzutnie zajął pozycję lidera, przedstawił się – nieco na wyrost – jako rzecznik załogi i zaproponował od razu formę protestu: strajk okupacyjny. Dobrze pamiętał lekcję Grudnia, wiedział, że trzeba zrobić wszystko, by nie dopuścić do wyjścia robotników na ulicę, bo to może się skończyć powtórzeniem tamtej tragedii.

Jak się dostał na teren stoczni? Słynną, choć niekiedy kwestionowaną opowieść o skoku przez płot potwierdza raport SB. „Dnia 14 sierpnia 1980 roku, dowiedziawszy się o strajku w Stoczni im. Lenina w Gdańsku, L. Wałęsa udaje się pod bramę wymienionego zakładu z zamiarem dostania się do wewnątrz. Nie zostaje jednak wpuszczony przez straż przemysłową. Zamiar swój zrealizował o godzinie 11.00 [...]. Przez ogrodzenie dostał się na

Strajk sierpniowy

teren Stoczni im. Lenina i dotarł do strajkujących”. Dlaczego nie przyszedł wcześniej? Sam nie wyjaśnia tego precyzyjnie. Może po prostu się wahał, bojąc się o rodzinę. Byłoby to zupełnie naturalne. Właśnie urodziło mu się szóste dziecko (Anna), żona była jeszcze bardzo słaba po porożu, nie był to więc najlepszy moment na rozpoczynanie ryzykownej przygody strajkowej. A o tym, że rzecz może się zakończyć rozmaicie, nikt nie wiedział lepiej od niego, grudniowego weterana. Borusewicz opowiada, że Wałęsa nie był nastawiony entuzjastycznie do jego planu, wspominał o małym dziecku, chciał przesunąć termin protestu. „To było normalne, wszyscy się bali” – ocenia. „Nie ustalałem, dlaczego się spóźnił [...], gdyż wygraliśmy. Gdybyśmy przegrali, to bym go rozliczył. Ale po takiej wygranej?! Jakie to ma znaczenie?”.